

ROZMAITOŚCI.

Kobiety poetki w Ameryce północnej.

Upowszechnione jest mniemanie, że Amerykanie zajmują się jedynie handlem i przemysłem. Dzieło pana *Grisvold*, pod napisem: *Kobiety poetki w Ameryce*, zaprzecza temu zupełnie, przytacza bowiem między innemi dziewięćdziesiąt imion samych kobiet, poświęcających się poezyi. Europa podobno nie poszczyciłaby się taką liczbą! Byłoby zatem niesłusznie obwiniać Stany Zjednoczone o literackie uśpienie. A jednakże z liczby czterechset wymienionych przez pana *Grisvold* literatów, trzy lub cztery imiona zaledwie przebiegłszy przestrzeń oceanu, odbiły się o stary ląd Europy. Literatura nie poprzestaje bowiem na harmonijnych marzeniach, na pełném wdzięku naśladownictwie, na uroczej fantastyce, jak zarówno dla poezyi niedość muzykalności rytmu, wytworu wyrażenia, ani dokładnej znajomości języka. Poezja będąc jak każda inna sztuka, zmysłowém upostaciowaniem natchnienia myśli, powinna wypływać z głębi życia. Jest ona zewnętrznym objawem życia narodowego, zdaniem sprawy krajowca, owianego duchem swego plemienia, o tajemniczym bycie jego narodu, o dążnościach, pragnieniach, o wierze religijnej jego współziomków. Poeta jest tłumaczem duchowego usposobienia kraju, do którego należy, wobec innych ludów; a dzieła jego powinny być wierném odbiciem obyczajów i zwyczajów współczesnie przyjętych w jego narodzie. Poezja niedopełniająca tych warunków, nie jest poezją; ktokolwiek pisze wiersze, jeżeli dążnością i pragnieniem nie zespolił się z ogółem, jeżeli nie wie, że zadaniem jego jest, aby wyraził myśl bezkształtnie krążącą w narodzie, jeżeli w miejsce tego własne wyraża myśli i uczucia—nie jest bynajmniej poetą.

Jeżeli takie są warunki poezyi, dlaczegoż Ameryka północna nie posiada samoistnej literatury? Czemuż pozbawioną jest wielkich twórców, i ograniczać się musi na trzech imionach: *Cooper'a*, *Channing'a*, *Emerson'a*, które najdokładniej wyrażają jej umysłowe dążności? Ameryka posiada wszelkie warunki, potrzebne wielkim poetom: dumę narodową posuniętą aż do zbytku, wiarę religijną silną, obok swobody wyznania, słowem, życie bystrym płynące potokiem. Czemuż więc żaden gieniusz nie wypowiedział nam dotąd owych cudów kolonizacyi, owęj zadziwiającej śmiałości przedsięwzięstw, owych gorących objawów ludzkich czynności, owego powszechnego ruchu? Czemuż żaden poeta nie wyśpiewał dotąd awanturnicznych przygód bohaterów handlu i przemysłu; czemuż nie zwrócił uwagi na to dziwne połączenie cnót domowych, z wiecznie koczującym umysłem; czemuż nie uczcił owęj gorącej miłości rodzinnego ogniska, pomimo nieustannych przesiedleń? Przecież i to ma swoje poezya! Tu dotykamy najciekawszego i niedosyć może zbadanego punktu historii literatury w ogólności.

Czyliż Amerykanie są przeto nieszczęśliwemi, że im brak prawdziwej literatury? Przeciwnie! los ich nawet godzien z téj strony zazdrości w pewnym względzie. Kiedy poezya objawia się u narodów, nie jestto koniecznie proroczym godłem ich przyszłej wielkości, ale raczej, jestto odbłaskiem dawniej ich chwały; nie zapowiada im bynajmniej nowych przeznaczeń, ale opowiada im zapadłe w przeszłości dzieje. Ilekrotnie zabłyśnie wielki poetyczny gieniusz, można być pewnym, że wiara i obyczaje, które opiewa, blizkiemi są zniknięcia. Tak *Szekspir*, ów wierny odbłask średnich wieków i życia feodalnego, pojawia się wraz z reformą i XVI'tym wiekiem; *Kalderon* z upadkiem hiszpańskiego katolicyzmu. Wtedy wiara i obyczaje przybierają się w szatę poezyi. Kiedy przestają być rzeczywistością, wówczas ideał w najświetniejszych przedstawia nam się barwach, odbijając przedmioty już nieistniejące. Szczęśliwe ludy niemające dziejów, powiedziano kiedyś niedarmo! Szczęśliwe ludy pozbawione wielkich poetów, powtórzyłoby się godziło. Jestto dowodem, że używają w pełni życia, że nie żałują przeszłości, że oddychają jeszcze pierwotną świeżością, rodzimą siłą swęj przyrody. Godném jest zastanowienia, że ludzie ożywieni bohaterską wiarą nie mają świadomości wielkiej poezyi tkwiącej w owęj wierze, która ich wiedzie do czynu. Czyliż pierwsi Purytanie, którzy śmiało i bez zasobów na wąłym statku powierzyli się falom oceanu, pragnąc na nowym lądzie wyznawać swobodnie swą wiarę, nie ukazują nam się dzisiaj w pełni poetycznego uroku? Zważmy więc, jaka była literatura owych ludzi natchnionych prawdziwie

biblijnym duchem, jakie były pierwsze poetyczne próby ogłoszone w północnej Ameryce. Tu nasamprzód uderza nas imię *Anny Bradstreet*, która przybyła wraz z ojcem do nowej Anglii. Poezye jej wydane były po raz pierwszy w Bostonie, 1640 roku. pod napisem: *Niektóre poezye, zalecające się wszechstronną nauką i rozumem, pełne wdzięku, zawierające głównie rozprawę i opis czterech żywiołów, różnych pór wieku człowieka, jako też pór roku; z dokładnem skreśleniem trzech pierwszych monarchij: assyryjskiej, perskiej i greckiej, początków społeczeństwa rzymskiego, aż do śmierci ostatniego króla, oraz inne przyjemne i nauczające poemata, przez pewną damę z nowej Anglii.* Owa Anna Bradstreet, nazwana dziesiątą muzą, gorliwa protestantka, wzywała nieustannie Feba, i naśladowała nędznych współczesnych wierszopisów. Nie domyślała się ona bynajmniej, jako też żaden z ówczesnych osadników amerykańskich, owę dzikię poezyi, zawartę w protestantyzmie, którą dziś zaledwie odkrywać poczynamy. Tak samo czynią i dzisiejsi Amerykanie, a brak poezyi jaki u nich spostrzegać się daje, nietylko że nie jest złowróbnym znakiem, ale raczej służyć może za dowód narodowy ich siły i potęgi.

Trudno zaiste wymagać arcydzieł od amerykańskich poetów; szukać w nich raczej należy śladów narodowego ducha, objaśnień historycznych, połysków rodzinnej filozofii, a nie zmyśleń poetycznych zręcznie i wymownie przedstawionych. Wspomniane na przykład poetki północnej Ameryki, stoją na ciekawem dla Europejczyków stanowisku. Ów tłum dzieł i niewiast tworzących poemata, dramy i sonety, nie ma żadnego podobieństwa z znanymi w Europie autorkami. Na świeżym gruncie Ameryki nie wylął się jeszcze potwór niewieści, znany u nas pod nazwiskiem *bas bleu*. Słowem, żadne ogniwo nie wiąże uczonych europejskich kobiet, z poetkami Ameryki. Owe córki i żony amerykańskich mieszczan, kupców, bankierów, urzędników i teologów, nie piszą jak nasze autorki, przez próżność i dumę, ale raczej piszą z rzeczywistego upodobania w poezyi. Wielka ich liczba posiada prawdziwie głęboką naukę i gruntowne wychowanie. Poezye ich nie stoją zapewne na najwyższym szczeblu sztuki, ale niepodobna przewyższyć dziewiczej ich skromności. Miłość macierzyńska jaśnieje w nich najświetniejszym blaskiem, a wszelkie inne uczucia kryją się niejako w półcieniu, otoczone tajemniczą zasłoną. Amerykanka nie odzywa się głośno o miłości, unika uczuciowych zwierzeń, lęka się zbrudzić pióro kreśleniem burzliwych namiętności. Pragnienia ogólne i bez celu, chłodne połyski marzenia, błyszczą tam niekiedy. Niekiedy widać głęboki żal, bolesne wspomnienie, zawód w wymarzonem szczęściu i nadziei; ale uczucia te wyrażono są zwykle

ogółowo. Miłość nawet małżeńska nie bywa nigdy treścią owych poezyj. Słowem, wonieją one niezrównanym wdziękiem skromności, przyzwoitości, i prawdziwie delikatnego smaku.

Ztąd wprawdzie niekiedy wypływa nudząca jednostajność: to też trudno stawiać owe utwory na wysokiem stanowisku sztuki. Ale za to mamy w nich wierny obraz amerykańskich obyczajów i charakteru. W tém mnóstwie elegij, dum i monologów, łatwo odkryć ślad cnót rodzinnych, otoczonych mglistą zasłoną jednostajności. Życie amerykańskich poetek, jak je biograf przedstawia, ciche było i spokojne, pozbawione przygód i gwałtownych namiętności. Trzy główne wypadki składały je jedynie: urodzenie, małżeństwo i śmierć. Biograf przemilecza o szczegółach ich życia: znać, że poświęcone było spełnieniu powinności, nakazanych Bożkiem i ludzkim prawem. Trzy jednak kobiety tak przez swój talent, jako też przez odrębne położenie w świecie, odbijają wydatnie na jednostajnem tle wspomnianego dzieła.

W liczném gronie córek i żon kupców, teologów i urzędników, widzimy jednak dwie kobiety nieznanego i zależnego urodzenia: murzynkę *Philis Wheatley-Peters* i służebną *Maryę James*. Murzynka urodziła się w końcu XVIII wieku, i została żyjącem świadectwem ku poparciu pism Franklina i filantropów, mówiących przeciw niewoli murzynów. Owa czarna córka Senegału, dzięki urodzeniu swemu i przeznaczeniu odgrywała historyczną rolę. W szóstym roku życia przedana w Bostonie na targu niewolników, dostała się w ręce mistriss *Wheatley*, szanownej niewiasty, i z jęj łaski otrzymała naprzód wychowanie, następnie zaś nazwisko. Owa murzynka dziś zupełnie prawie zapomniana, miała w swoim czasie chwilę niezwyktęj świetności. Odbyła podróż do Londynu, gdzie ją otoczono powszechném uwielbieniem. *Washington* pisywał do nięj listy, a *l'abbé Gregoire* znany w rewolucyi francuzkiej, ogłosił ją wielką poetką, w dziele swém *O zdolnościach umysłowych murzynów*. Zwolennicy oswobodzenia czarnych, przyklaskiwali jęj z zapalem. Skromna niewolnica murzynka była czas niejaki w oczach świata najwyższym typem swego rodzaju. Ona wobec europejskiej cywilizacyi przedstawiała wszystkich swych współbraci; ukazanie się jęj było ważnym historycznym wypadkiem; słowem, miała pewien udział w wielkiem wstrząśnieniu świata. Marya James z swęj strony była ubogą dziewczyną, córką wychodźcy z kraju Gallów. Pozbawiona nauki, całą swą umiejętność wyczerpnęła z biblij i kilku dostępnych jęj książek, a jednak owa biedna dziewczyna stworzyła najdokładniejszą z pieśni lirycznych, przytoczonych w dziele p. Grisvold. Oto próba poezyi Maryi James, która jeżeli nie może służyć za wzór sztuki, pełną jest przecież głębokiego religijnego

uczucia, i zwraca mimowoli serce czytelnika do wiecznego celu ludzkiego przeznaczenia.

Pielgrzymi.

„Spotykamy się tutaj jakoby pielgrzymi, dążący do świętego miejsca, których godziny podróży spływają na słodkiej rozmowie od południa do mroku, a których dusze jednoczą się nawzajem, w miarę jak wypowiadają swe troski i nadzieje, przechodząc wspólnie przez smutną dolinę łez i niedoli.”

„A jednakże mówią radzi o swych trudach i radości, o wicherze pustyni, który im spocząć nie dozwala w noc ciemną, o śpięku co ich pali we dnie; albowiem dla serca wiernego zawsze się znajdzie towarzysz pod bokiem, jakoby cień skały na jałowej ziemi.”

„Spotykamy się tutaj jakoby walczący żołnierze. Zanim zwycięstwo zostało dokonane, zanim nadeszła chwila złożenia wojennych przyborów, zachęcają się oni nawzajem do walki w nadziei otrzymania wieńca chwały.”

„Codziennie wprowadzie wszczynają bój krwawy, i walczą liczne wroga zastępy, a jednak pielęgnują głęboko w sercu nadzieję zbawienia, oczekują na ciche ustronie, gdzie im najwyższy władca przyrzekł takie rozkosze, o jakich ucho nie słyszało, jakich oko nie widziało nieżyje.”

„Spotykamy się tutaj jakoby żeglarze na obszernych głębiach oceanu. Pienią się morskie wały, ryczy burza, a przystań nazbyt daleko; ale oni urągają burzy, walczą z szalonym pędem fali, pewni, że ich ocali wiekuisty żeglarz, w którym położyli nadzieję.”

„Żyją oni domowych przygód wspomnieniem, obawą przyszłych walk i niebezpieczeństw, aż dopóki nie zarzucą kotwicy w cichém i spokojném ustroniu, gdzie szczęście zupełne jest i niechybne, dopóki nie ujrzą dnia jednego oddalonych wieżyc wiecznego mieszkania, błyszczących jak gwiazda na tle wieczornego pomroku.”

„Spotykamy się tutaj jakoby bracia, wyrzuceni na obce wybrzeże, których serca unoszą się radośnie w miarę jak wspominają rodzinną okolicę, dom ojcowski, i tkliwą pieczołowitość rodzica i miłość jego bez granic.”

„Spodziewają się w końcu połączyć na zawsze w owym pięknym grodzie, gdzie mieszkają wśród głębokiego spokoju, wśród radości bez końca, wybrani Pańscy w białej szacie, gdzie hymny pochwalne wzbijają się nieustannie przed tron niewinnego baranka.”

Ale ze wszystkich kobiet poetek w Ameryce, najślawniejszą jest niewątpliwie *Maryą Brooks*, zwana w Ameryce *Maryą z zachodu* (del

Occidente) zmarła w 1845 roku, autorka szczególnego poematu pod nap. „*Zophiel*”, o którym Karol Lamb powiedział, że jest zanadto nadzwyczajny, aby mógł być utworem niewieściej głowy. Ten poemat zadziwiający bogactwem wyobraźni przypomina nieco Tomasza *Moora* i *Shelleja*. Utwory liryczne Maryi *Brooks* pełne są życia, ruchu i zapału. Trudno sobie wyobrazić dziwne połączenie słodczy i potęgi w jej rymach pełnych natchnienia. Zda się, że widzimy skromną gołębicę uzbrojoną w orle skrzydła, która mimo sztucznej potęgi, zachowuje niewinną postać, pierwotną przyrodę; lęka się własnej swój siły i nie śmie patrzeć bez trwogi w słoneczne oblicze ideału. Widać tu niezwykle moc myśli, uczucia śmiałe, niedokładnie wyrażone, jak gdyby autorka lękała się niesłychanej potęgi własnego serca. Często nawet myśl i uczucie wpadają w metafizykę i abstrakcyę. Miłość macierzyńska dla zmarłego dziecięcia natchnęła Maryą *Brooks* najszczytniejszą poezyą. Zabawy niewinnej istoty której już nie ujrzy, połączone z wspomnieniem ciemnych puszczy, okiem nieścignionych przestrzeni, i szumnych wodospadów, nadają macierzyńskiemu jej uczuciu pozór nieskończoności amerykańskiej przyrody. Ze wszystkich kobiet-poetek nowego świata, Marya *Brooks* posiada najwięcej wieszczego ducha i natchnienia sławnych europejskich współ-auterek.

W zbiorze p. *Grisvold* Marya *Brooks* świetny i jedyny stanowi wyjątek. Jej współtowarzyszki w poezji, czerpią natchnienie nie tak we własnym życiu, jak raczej w odebranym wychowaniu i nauce. Ztąd więc mało pomiędzy nimi spostrzedz można różnicy; ale za to, dzięki owej pozorniej jednostajności, łatwo w ich utworach schwycić główny amerykański charakter. Uczucie religijne przebija wprawdzie w ich utworach, ale jestto pewien rodzaj chrześcijańskiego deizmu, który coraz wydatniej odbija się w amerykańskim protestantyzmie. Duch Chrystusa wieje na każdej karcie, ale postać Chrystusa rzadko się ukazuje. Chrystus jest tu zawsze Zbawicielem świata, ale odkupiciel ukrzyżowany zda się być zapomniany. Syn Boży objawia się tu takim, jakim się ukazał uczniom, gdy przemienionego na górze *Thabor* ujrzeli w stoku światła, z *Elaszem* i *Mojżeszem*, prorokami dawnego zakonu. W miejscu uczniów i oniemiałej rzeszy, u stóp świętej góry, postawmy ukorzoną ludzkość, a mieć będziemy wyobrażenie ducha, jaki obecnie wiara religijna przyjmuje w Ameryce. Ale cierpienia i zgon Bożego Syna, ale krzyż *Golgothy*, cała traiczna strona historii Zbawiciela na ziemi, którą ludy średnich wieków i pierwsi chrześcijanie wiecznie chowali w umyśle, poszły w zupełną niepamięć. Wskazujemy ten wypadek jako zasługujący na uwagę umysłów religijnych i filozoficznych obecnej epoki: jestto symptomat

nieochoybnego przesilenia w protestantyzmie, które prędzej lub później nastąpić koniecznie musi. Uczucie deistyczne stanowiące tło pism Channing'a i Parkera, daje się czuć nieustannie w każdym rymie dotyczącym religii.

Opisy przyrody nie uderzają nas tutaj nowością, jakby się spodziewać należało. Napotykamy wprawdzie niekiedy wspomnienie palmy, bawełny, kokosu, lub też imiona roślin nieznanych w Europie, ale mimo to, nie mamy plastycznego obrazu nowój i nieznanój nam przyrody. Niekiedy tylko barwy wydają nam się nieco żywsze, jak na przykład w obrazku panny Franciszki Gren, który tu przytaczamy:

„Najmniejszy wietrzyk nie wiał w lesie i nie poruszał drobnego liścia; niekiedy tylko ptaszyna ścieląca gniazdko, zaszeleściła wpośród drzew. W oddali słychać było szmer pieniać się wody, jakoby cichy śpiew Najady, zabierającej się do południowego spoczynku. Drżące gałązki osiki wydawały lekki odgłos, podobny do poruszenia nocnego widma: zdało się, jakoby duch muzyki przesunął się głucho, nie wydawszy żadnego dźwięku. Anemon tęskno pochylił głowę i zdawał się marzyć o południowym zefirze, który go miał zbudzić ze snu trudzącego i nowe nadać mu życie. Głóg rozciągał czarowną woń dokoła, a róża ukazywała rumiane swe pączki. Woda płynęła zwolna po cichej dolinie i w cieniu gęstych zarośli, zwalniając bieg swój nieustanną zmianą łożyska. Lilie bujnie rosły na wybrzeżu, a Najady wychylając się z głębi przejrzystej fali, igrały z nimi swobodnie.

„Pszczółka dzika brzęczała rozkosznie dotykając zaledwie kwiatów, a potem ugięta pod ciężarem miodu, przesycona słodyczą, tonęła w głębi wonnego ich kielicha. Para synogarlic tuliła się nawzajem do siebie. Wąż świecącą okryty łuską wił się na słońcu, a zając nateżając słuchy wybiegł bacznie z kotliny i zniknął pod liśćmi paproci. Wiewiórka zaś zręczne wyprawiała skoki i t. d.”

Ładneto zapewne wiersze, zanadto może ładne; natura odbija w nich nadobnie, ale przypominają nazbyt opis wiosny Owidyusza. Zda się nam się czytając je, że spoczywamy w cieniu europejskich lasów. Też same widzimy drzewa, też same kwiaty i zwierzęta, tylko że drzewa bujniejszym pokryte liściem, zieloność żywsza, słońce jaskrawsze, woda cieplejsza. Słowem, nie widzimy tu samodzielnego opisu wielkiej i poważnej amerykańskiej przyrody.

Uczucie piękności, ideału, słabo i ogółowo maluje się w owych poezjach. Niewiadomo czyli te kobiety poetki pojmują i kochają sztuki, a mianowicie sztuki plastyczne. Muzyce jednakże zdają się dawać pierwszeństwo. Zastanowienia jest godnym zamilowanie nowoczesnych lu-

dów w muzyce. Pierwszeństwo jakie jęj powszechnie dają nad malarstwem i rzeźbą przypisać należy temu, że muzyka lepiej odpowiada ich wrodzonym uczuciom. Muzykę nazwać można wyłączną sztuką XIX wieku: ona najlepiej wyraża trudne do urzeczywistnienia marzenia i nadzieje. Pojmowana zarówno przez wszystkie żyjące twory, nie wyłączając zwierząt, muzyka, aby być zrozumianą, nie wymaga ani nauki, ani gruntownego wykształcenia: zadawalnia świat cały, każdemu opiewa własne jego sny i marzenia. Ażeby naród wydawał rzeźbiarzy, poetów i malarzy, potrzebuje długich wieków, dziejowej przeszłości, wielkiego zasobu podań, zwyczajów, uświęconych czasem; ale narody świeże, jak ludy Ameryki, uprzedzają wieki, działają z pośpiechem, i nie mają cierpliwości czekać na podania i dzieje. Ztąd wypływa ich wyłączne zamiłowanie w muzyce, najdostępniejszej i najmniej kosztownej sztuce. Lubią oni muzykę, jak się lubi wieczorną pogadankę lub senny spoczynek po całodziennej pracy. Muzyka jest więc, jeżeli się tak wyrazić godzi, sztuką ludów, którym brak czasu do rozwagi i myśli; sztuką ludów pełnych gorączkowego zapалу: bo aby ją pojąć, dosyć mieć duszę i zmysły. W zbiorze wspomnianych poezyj znajdujemy dwa sonety na cześć Bethowena i Mozarta, w których gieniusz obudwóch mistrzów, doskonale jest pojęty i oceniony. Sonety te są utworu hrabiny d'Ossoli, zmarłej w roku zeszłym skutkiem rozbicia okrętu w powrocie jęj do Ameryki.

Bethoven.

„O najidealniejszy z mistrzów sztuki! Ty, który najlepiej wyraziłeś duch człowieka, i zadziwiającą różnorodność świata! Jakże dziwne połączenie myśli, zrodziło natchnione twe pieśni! Dopiero melancholiczny *tenor* porusza najgłębsze tajniki serca, a już poważny *bas* wskazuje szalę rozsądku; tylko co słyszeć się daje cichy szmer westchnienia pełnego miłości, a już dziwna fantazya szaloną wprowadza burzę. Przeszłość już poszła w niepamięć, nadzieja wdzięcznie nam się uśmiecha, i cała istota nasza promiennym jaśnieje blaskiem, gdy nagle ponad usłaną kwiatem ziemią słyszeć się daje głuchy jęk rozpacz. Przerażeni pragniemy zerwać łańcuch który nas oplata, ale ty zabrzmiałeś tryumfalnie i pozostajemy niewolnikami twemi.”

Mozart.

„Jeżeli Bethoven przemawia do pojęcia i do namiętności z niezrównaną potęgą, jeżeli nas siłą czarodziejskiej różeczki unosi w nieznany kraj fantazy; ty Mozarcie, cudowny tłumaczu przyrody, zachwycasz nas niezrównaną słodyczą i tkliwością. Anieli sami błogosławiać czystość srebrnych twoich pieśni; smutne są struny twęj liry, duchu stęskniony do


nieba! Miłość nieziemska odzywa się tajemniczo zpośród twych radosnych i ochoczych tonów. Błogosławiona owa tęsknota, która unosi serca i odrywa je od ziemi!"

Przytaczamy obadwa sonety, malujące ducha wielkich mistrzów, jako próbkę ukształcenia estetycznego w Ameryce.

Niekiedy w owych poezjach przebija się uczucie amerykańskiej dumy. Wspomnienie pierwszych osadników, opis Ameryki gdy zamieszkaną była przez dzikie hordy, наконец porównanie dawnego stanu barbarzyństwa z cudami przemysłu XIX wieku, napotykamy na niektórych kartach.

Widzieliśmy nawet z uśmiechem pewne ustępy, w których cienie starych Indian błogosławią obecną cywilizacyą i zdają się dziękować Przedwiecznemu, za to, że dozwolił wytepić szczątki ich plemienia, wygnać je z rodzinnych błoi i puszczy. Nakoniec poezye te mało zawierają przedmiotów historycznych: ograniczają się zaledwie na kilku wspomnieniach Washingtona i Napoleona. Większą ich część zajmują marzenia, fantazyje i elegie, nieobjawiające żadnej wyraźnej dążności.

Trudno zaprawdę utaić słabość tych utworów, bo też w nich czego innego szukać należy. Wyższemi nad te poezye są bez wątpienia moralność i cnoty, jakie w nich odbijają. Wiersze te złożone zostały wśród głębokiego spokoju, obok domowego ogniska, na łonie przyjaciół i rodziny. Niejedno zapewne tkliwe uczucie przejrzało się w tym czystym i niewinnym potoku, niejedno ucho miłej doznało pociechy pod wpływem owęj nadobnej harmonii, niejeden kupiec po całodziennym trudzie słuchając pieśni żony lub córki, schwycił mimowoli połysk ideału, i marzyć począł nad cudami, o jakich dotąd nie miał wyobrażenia. W owym rzeczywistym kraju niejedno tym sposobem przyjęło się ziarno poezyi, niejedna dusza prozaiczna pod jęj wpływem straciła zbyt twardą powłokę; otóż owe niewinne poezye wywarły wpływ zbawienny i okazały się prawdziwie praktycznemi. To też w miejscu surowej krytyki, winniśmy wdzięczność owym kobietom-poetkom, za czyste ziarna pobożności, cnoty i szlachetności, jakie już zasiały i sieją w własnym kraju. Spełniają one ze swęj strony cicho i bez przesady, ważne zadanie cywilizacyi.



O dawném województwie sieradzkim.

(Ciąg dalszy).

Czarownice, według wyobrażenia ludu, dawne województwo sieradzkie zamieszkującego, idąc przed wschodem słońca na miejsce, gdzie bydło pasać zwykli, przeciągają ręcznikiem po rosie, mówiąc:

Biorą pożytek,
Ale nie wszystek;

skutkiem czego bydłu nabiął odbierają. Nadto zadają one ludziom rozmaite słabości, jakoto: ból oczu, kołtuny, ustrzały, uroki i t. p.; lecz najczęściej parobkom, którzy się z niemi żenić nie chcieli, albo w tym celu, ażeby się z niemi ożenili, a one z téj choroby po ślubie ich wyprowadzą. Pewnego razu wypatrzył parobek, jak niewiasta w nocy dotknąwszy się garnuszka, jakąś mieszaniną napelnionego, kominem wyleciała. Ciekawością dręczony dotknął się go także, lecz natychmiast wyleciał kominem, i przybył na równinę ponad wodę, gdzie poznany i potężnie wybito, nocą do domu powracać musiał. Inną razą czarownice polubiwszy sobie jednego parobka, brały go ze sobą nocną porą na Łysą górę, gdzie przy tańcach i biesiadzie wesoło czas mu schodził; lecz gdy sekret takowy wyjawiał, i towarzyszeki swoje z nazwisk wymieniał, te mszcząc się, pozostawiły go samego przy bankiecie; wtém kogut zapiał, zniknęły stoły, postrawy i światło, a gaduła wśród ciemnej nocy uczuł się na wierchołku dębu osadzonym, na którym bojąc się spadnięcia, aż do samego rana pozostać musiał. Za czarowników uchodzą szczególnie owczarze: onito bowiem zamawiają strzelby, iż takowe albo nie wystrzela, albo strzał chybia, albo wreszcie, iż zwierzyna widocznie śniertelnie postrzelona, zrywa się po upadku, i z rąk myśliwemu uchodzi. Onito podkopują pod progi owczarni rozmaite przedmioty, ażeby owce zdychały; oni wilków do owczarni sprowadzają, z wilkołakami w blizkiej są styczności. Czarownice w dzień Wielkanocny świątyni z procesją trzy razy obejść nie mogą, tylko za drugą razą do kościoła się chronią. Kapłan celebrujący odwróciwszy się w niedzielę Wielkanocną lub w oktawę Bożego Ciała z monstrancją do ludu, tylko sam jeden może widzieć przez monstrancją czarownice i odróżnić je po skopkach na głowach, nikomu innemu niewidzialnych. Dom, w którym czarownica się znajduje, po tém poznać można, iż przed nim niedźwiędź wyuczony, po kraju prowadzony, tańcować nie chce. Skutkiem tego nieszczęsnego zabobonu o czarowni-

cach, jeszcze w roku 1775 w miesiącu sierpniu, we wsi Doruchowie, w powiecie ostrzeszewskim, ziemi wieluńskiej położonej, 14cie kobiet z Doruchowa i wsi pobliskich o czary posądzono, a gdy spławiane nie tonęły, za czarownice okrzyczane, do śpichlerza w beczki w postaci kłęzących wsadzone, wobec trzech zakonników, z miasta pobliskiego Grabowa sprowadzonych, trzech sędziów i dwóch katów, na tortury wzięte, z hańbą dla obecnych i właściciela wsi, z nazwy: ukrytego na stosie z smolnych szczap, pomiędzy Doruchowem i Piłą przyrządzonym, spalone zostały; o czém obszerniej Krzyżanowski w Dawnej Polsce (str. 537 do 540) traktuje.

Djabła, czarta, biesa czyli złego ducha, wyobraża sobie lud w kapelusiku stosowanym, we fraczku i spodniach opiętych. Siedliskiem jego są wierzby wypróchniałe, zameczyska, stare, opuszczone dwory, granice i drogi krzyżowe: ztądto pobożny kmiolek krzyżową drogę przebywając, takową zęga. Po lasach i błotach także djabeł przebywać lubi, uwodząc ludzi w postaci ptaka, psa lub kozła. Główny jego polyt w województwie sieradzkim był na Widoradzu pod miastem Wieluniem, gdzie nadpięgo częściowego z Olewina szlachcica, tak na jego żądanie tabaką poczęstował, że mu nos od krowieńca zapuchł.

Znane są jeszcze ludowi przypołudnice czyli południe, które nie wszystkim widzialne, błakają się w samo południe po polach i lasach, i ludzi pracujących, lub po pracy śpiących, przestraszają.

Nim rzecz o dawném województwie sieradzkim ogółowo zakończymy, przytoczmy jeszcze niektóre zabobonne zwyczaje mieszkańców tegoż województwa powyżej nietknięte, oraz życie ich domowe.

Jeżeli właściciel jakowej włości, drogę do wsi swęj prowadzącą drzewkami urodzajnymi lub dzikimi obsadzi, niechętném okiem lud na to patrzy, w mniemaniu, iż w tej wsi dzieci chować się zdrowo nie będą, i stara się ile możności, drzewka takowe zwolna potajemnie wytepiać. Grochu polowego chronią się siał w dniach tych, w których nazwie litera *r* się znajduje, np. we wtorki i t. p., gdyżby się robaki w niego wdały; podobnie utrzymują, iż raki są najtłuściejsze i najsmaczniejsze w miesiącach, do których litera *r* wcale nie wchodzi, np. w lipcu. W dzień Wielkanocny po spożyciu święconego, i rozdzieleniu go pomiędzy czeladzią, kości psom z umysłu zwołanym rzucają, ażeby od wściekliczny wolne były. Po stajniach eugowych i fornalskich, widzieć można ogon wilczy na kij przywiązany, lub srokę zabita u belki zawieszoną, albo kozła poważnie postępującego, dla odwrócenia wszelkich czarów od koni, i aby takowe dobrze się pasły (kto wie, czyli czasem zapach kozła nie jest przeciwny szczerom, konie od obroku odgryzającym?). Sowy, jastrzębie, krogulce lub puszczyki ubite, przybijają gwoździami z rozłożonemi skrzydłami nad

drzwiami dworu, lub po wrotniach stodoł. - Kukułkę po raz pierwszy na wiosnę usłyszawszy, uderzają się o kieszeń dla wydobycia brzęku pieniądzy, ażeby takowe przez cały rok ich się trzymały, albo się odzywają:

Kukułeczko, panieneczko ze ziela,

Powiedźże mi, ile mam lat do wesela?

a ile razy ptak zakuka, tyle lat jeszcze w stanie wolnym zostawać będą. Jeżeli krowa bliźniaki z byczków upłęże, chowają je starannie, czyszczą, a skoro na wolców wyrosną, oborują nimi dokoła granicę, ażeby w tej wsi grady nigdy nie szkodziły, lecz owszem powodzenie we wszystkiém jój towarzyszyło. Gwizdanie kobiety zgrozą przeraża, ażeby ziemia się nie zatrzęsła. Żeby ogrody płońny urodzaj wydawały, zawieszają włoszanie na kołach od płotów szkielety łbów końskich. Ogół utrzymuje, iż przed świętym Janem, ksiądz Pana Boga o deszcz uprosić nie może; po świętym zaś Janie, lada baba to skuteczni; dlatego więc, jeżeli deszcz przed dniem 24 czerwca na jarzyny potrzebny, nie pada, składają się gospodarze na wotywę, aby Stwórcę o niego uprosić, a niektóre gospodynie zajmują ze wsi kobiety i dworskie dziewczki do ciągnięcia sani z beczką próżną do rzeki najbliższej, napełnioną zaś wodą do wsi przyciągają, a deszcz przez czarownicę zatrzymany, w dni kilka rześisty padać będzie.

Niektóre osoby dostrzegają palenie się pieniędzy na polu pod gruszką, figurą lub kamieniem, płomieniem niebieskawym; spieszą w to miejsce, i jeżeli przed ich nadejściem płomień nie zgaśnie, rzucają w niego jaką część odzieży swojej, to jest czapkę lub bót, bo inaczejby tam nie trafili. Nazajutrz kopią, i pieniądze tak głęboko znajdują, jak wysoko czapka od ziemi się nosi, lub na wysokość bóta; gdyby się później poszło, pieniądze mogłyby się w inne miejsce przenieść. Po wydobyciu skarbu, dołu zarzucać nie można, gdyż osoba zawałająca go, życieby w ciągu roku zakończyła. Temuto właśnie przesądowi winni jesteśmy, iż po skarbie wydobyłym pozostaje zwykle w ziemi ślad kociołka, garnuszka lub donicy, co daje łatwą sposobność wyrachowania objętości skarbu, i dochodzenia bliższego starożytnych pieniędzy, w czasach dzisiejszych przez nummofilów tak poszukiwanych. Gdy kto wilka w drodze spotkawszy, pierwszy go spostrzeże, wilk przed nim ucieka; skoro zaś wilk pierwszy człowieka zobczy, wtedy ta osoba stanie jak wryta, i z przestachu odezwać się nie będzie w możności. Młodzież struże tak jabłko dokoła, ażeby z całkowitego nieprzerwaną ostrużynę uzyskać, którą następnie rzucają przez głowę poza siebie, a do jakiej litery kształt rzuconej podobieństwo mieć będzie, na taką literę imię narzeczonego lub narzeczonej zaczynać się ma. Włosy ostrzyżone palą natychmiast, gdyż na dwór wyrzucone, i przez wróble na gniazdo wzięte, sprawiłyby ciężki ból głowy. Kiedy dziecię-

ciu zęb wypadnie, matka każe mu go wrzucić na piec i mówić: masz myszko zęb kościany, a daj mi żelazny. Kobiēt ciężarnych wzbraniają się prosić w kiotry, gdyż przez to jedno z dzieci, bądź do chrztu trzymane, bądź spodziewane, wkrótceby umarło. W piątek wstrzymują się od wszelkich wesołości, w mniemaniu, że kto w piątek się cieszy, w niedzielę płakać będzie, a kto w piątek mięso jada, przybraknie mu go na niedzielę. W czasie jadła obojczyk od kury natrafiony, łamiał dwie osoby pomiędzy sobą, a w której rękę część większa pozostanie, takowej większe szczęście towarzyszyć będzie. Studniarze kopiąc nową studnię, kiedy się w pewnej głębokości wody dokopią i tamże skrzynię dziurawą zakładają, muszą w niej koniecznie zatopić grosz srebrny z czasów króla Stanisława Augusta, ażeby miejsca tego ciągle się woda trzymała. Jaskółki, podług wyobrażenia ludu, chwytając się przy końcu jesieni za nóżki, zanurzają się w wodzie, aby z niej na wiosnę odżyć; złąd więc niektórzy świadczą, iż w czasie zimy wytławiano niekiedy siecią taki sznur martwych jaskółek, które do ciepła przyniesione odżyły; skowronki zaś chowają się na zimę pod kamienie, zpod których po św. Agnieszce wylatują. Kto raz pierwszy do jakowego miasta się udaje, żartują z niego, iż starą babę przed bramą całować musi.

Niepoślednią rolę grają i wróżki, które rzecz skradzioną przepowiadają, że jest ukrytą w lesie, na wschód, na zachód słońca i t. p., tudzież cyganki, prawiąc z podanej sobie ręki o długości wieku, o czasie zamężcia, szczęściu w małżeństwie, o przygodach w życiu, lub o nieprzyjaciółkach. Rzecz skradzioną starają się także wywróżyć za pomocą sitka tym sposobem: iż utkwione w łupku sitka nożyczki trzymają 2 osoby na serdecznych palcach, i wymieniają ludzi podejrzanych; przy którego nazwie sitko się obróci, ten jest złoczyńcą. Wyższa klasa lubo przekonana, iż sen mara, a Bóg wiara, wszelako, kiedy jęj się przyśni o pszczołach, obawia się pożaru, gdy o ogniu, spodziewa się słońca świecenia, wypadnięcie zęba grozi śmiercią osoby jakowej z rodziny, psy oznaczają nieprzyjaciół, a zwierzątka białe z głowy, rokują wpływ pieniędzy.

Wstąpmy w zagrody domowe mieszkańców dawnego województwa sieradzkiego. Dwór, czyli rezydencya szlacheica bywał zwykle drewniany, z czterema po rogach przystawkami, z gankiem od przodu i tyłu na filarach drewnianych, oraz kapliczką. Na podwórzu stał gołębnik wysoki, od spodu blachą obity, dla zabezpieczenia ptaków tych od kuny, tchórza lub kotów; wyniosły opodal dąb, wkoło okrzesany, służył bocianom za letni przystulek; studnia z korytem przy niej zamieszczonóm, napawała inwentarze, a sadzawka zapełnioną była gęsiami i kaczkami, które nurzając się, karasków chętnie wyszukiwały. Dzwonek na rozło-

żyłej gruszcze, lub na wysokim słupie pod daszkiem, z umysłu na ten cel wystawionym, zawieszony, budził z rana czeladkę do pracy, w południe i wieczorem dawał znak do rozejścia się z pańskiego robotnikom, a pobożnych do modlitwy zachęcał; dzwoniono w niego przy wyprowadzaniu umarłego, na gwałt w czasie pożaru, i na zbieranie się kobiet wiejskich w Wielką Sobotę z święconém, za przybyciem proboszcza do dworu. To wszystko, wraz z sadem owocowym za dworem, okalał płot wysoki z gałęzi świerkowych, końcami do góry sterczący, albo z żerdzi sosnowych, u wierzchu cierniem gęsto poprzepłatany.

W sieni na kółkach zawieszano ubitą zwierzyńę, i wieńce z okrężnego; obszerna skrzynia na kółkach zamykała pościel dla gości, a druga służyła na skład podręczny drzewa do opalania pokojowych kominków. Komnaty z obiciami na płótnie pomalowanemi, framugami w ścianach blisko kominków pod zamknięciem, z stołami i krzesłami dębowemi na niskich nogach z wysokimi oparciami, niekiedy bez poręczy, stanowiły zwykłe salę jadalną, w której portrety antenatów wisiały; stół duży wsuwany lub z klapami spuszczanemi na środku, zegar na klucz zamykany przy ścianie, a kredens z sagankiem i dzbanem miedzianym w narożniku stały; dalej pokój sypialny, gdzie przy ścianach naprzeciw sobie były gospodarstwa kotary, zewsząd zastonięte, albo łóżka pod wspianiami karmazynowemi z adamaszku, kitajki lub persu zawieszonemi pawilonami; potem pokój dziecienny, kobiecy i innych. W sypialni dostrzegłeś zawieszone nad łózkami obrazy świętych, krucyfiksy cyprysowe z relikwiami, paciorki z medalikiem i gromnicę; na oknie zaś różgi palmowe poświęcane, książki do nabożeństwa, jakoto: *Heroinę* i *Ołtarz złoty*, a przy drzwiach na kołku pęki kluczy od spichrza, stodół, lamuza i t. p., z przywiązanemi do nich rogami baraniami lub klockami z drzewa. Z boku drzwi wchodowych przybita była kropielniczka cynowa z wodą święconą, dla żegnania się, zrana wychodząc, w podróż wyjeżdżając lub po powrocie z téjże do domu.

Przy stole cichość jak w czasie mszy ś. panować musiała; utrzymywano bowiem, że śniadanie winno być jak kazanie, obiad jak msza św. a wieczerza jak nieszpory, przy których z wszelką skromnością zachować się trzeba było. Przed jadłem i po spożyciu odmawiano modlitwy; śmiechy zaś i figle młodzieży surowo karcono. Miejsce dzisiejszej kawy z rana zastępowało piwo firlane z chlebem kruszonym, cukrem, żółtkami od jaj, z masłem lub śmietaną firlejkiem rozbite, w filiżankach gorąco rozdawane; bigos hultajski z kielbasą lub flaki z imbirem o wpół do południa zastawiano. Obiad stanowiły: barszcz z rurą lub uchem wieprzowém, sztuka mięsa z chrzanem, jarzyna jakowa i pieczywo z prosięcia lub

drobiu. Na kolacyą jadano potrawkę z kapłona z cytryną, albo zrazy z kaszą tatarczaną. W dniach postnych, przy braku ryb kontentowano się kluseczkami lanemi, karaskami stodołnemi (kluski), pierogami, łazankami z sérem, kaszą tatarczaną z maślanką, naleśnikami, lub białemi rakami (jaja gotowane). Dla oszczędzenia bielizny stołowej umieszczano na stole deskę podłużną kształtnie wyrabianą, lub plecionkę z słomy, *prawdą* nazwane, a na nich zastawiano wazy, półmiski i solniczki cynowe. Przyniesienie czerniny wobec ubiegającego się o rękę córki gospodarskiej młodzieńca, było oznaką iż związek ten nie zgadza się z wolą rodziców, i że nie życzą sobie więcej kawalera tego w domu swoim oglądać.

W czasie żałoby po jednym z rodziców, która rok i sześć niedziel trwała, przestrzegano wstępowania w związki małżeńskie. Dzieci z wszelkiem dla rodziców uszanowaniem, nie śmiały w kościele w jednej ławce przy nich zasiadać. Rano i wieczorem odbywano klęcząc z rękoma złożonemi pacierze przed obrazem Bogarodzicy Częstochowskiej, przed którym co środa i sobota świeciła się noc całą świeca albo lampa, w rodzaju trybularza zawieszonego, umieszczana. W drodze śpiewano godzinki do Matki Bożkiej, lub odmawiano pacierze za umarłych, paciorki kokosowe z krzyżem z kości słoniowej w palcach przesuwając. Przy nadjechaniu zaś nad mogiłę, na którą lud pieszy gałęzie rzucał, a które później palono, modlono się za duszę osoby zamordowanej.

Gospodyni domu miała swoją apteczkę w której ujrzałeś butle z przywiazanemi kartkami, pełne wódek tatarakowych, piołunowych, dzięgłowych i selerowych; tam stała okowita, a w niej macerowały się żmije żywcem wpuszczone, ówdzie spirytusy bocianowe, mrówczane, jałowcowe; gdzieindziej maście topolowe, rozchodnikowe, macierzankowe, pszczelne, sadła wilcze, lisie, bęcianie, jaźwiowe, skrom zajęczy, kwiaty suszone bzowe, lipowe, różane, centuryi, powidelka bzowe, jałowcowe; gdzieindziej zaś konfitury z głogu, agrestu, berberysu, i soki wiśniowe, porzeczkowe, malinowe, żurawinowe, a to wszystko własnej roboty ku wsparciu biédnych chorujących kmiotków, i gości przyjęciu. Bigos zaś w fasce, albo pieczeń huzarska, masło w garnuszku, chléb i puzderko po-przegradzane z rozlicznemi wódek gatunkami, były nieodstępniemi towarzyskami obywatela w dalszą podróż się wybierającego.

Jako zwyczajnych domowych napojów używano piwa, w dzbankach miedzianych z pokrywami na zawiasach, tudzież miodu własnej roboty. Że piwa wyborne były musiały i obficie odchodziły, uczy nas przysłowie:

Sieradzanie dobrzy ludzie,
Piją piwo w lada budzie.

W czasie uroczystości jakowój, chrzcin, lub zaślubin, występowało gospodarstwo z całą otwartością i szczerością serca; nie znano szampanów ani szambertynów, lecz czysty węgryz, beczkami w piwnicach stojący, krążył z rąk do rąk kolejką; a kiedy podochocona szlachta już w dobre humory wprowadzoną była, wtedy wasa pokręciwszy i pasa poprawiwszy, zaintonowała z wszelką przyzwoitością chórem:

Pije Kuba do Jakóba,	A kto nie wypije,
Jakób do Michała,	Tego we dwa kije:
Wiwat ty, wiwat ja,	Łupu cupu, łupu cupu,
Kompanija cała.	Niechaj dobrze pije.

Całe grono obywateli tworzy w największej zgodzie, jakoby jedną familią; rumieniec młodzieńczy występuje na twarze chwalebneimi bliznami zorane, a ceniąc staropolską braterską gościnność, zwraca się ku gospodarstwu z puharem nucąc zjednoczonym głosem:

Kiedy nam się pora zdarza, pora zdarza,
I taka doba (bis.)
Pijmy zdrowie gospodarza
Co się podoba (bis.)
Pijmy zdrowie gospodyni, gospodyni,
Choćby do rana, (bis.)
Mości panie Karolu (bis.)
Ja do waćpana (bis.)

W końcu na uczczenie damy jakowój zbliżają się do niej poważnie i proszą o trzewik z nogi, a kiedy takowa zdjąć się go wzbrania, na klęczkach z wszelką grzecznością sami go zdejmują, a za jej zdrowie z kielicha w trzewiku umieszczonego sok Bachusa aż do dna wysączają. Kiedy już zajechały kolasy i powozy, i do nich goście, pożegnawszy się, wsiedali, hojny gospodarz ścigał uprzejmie lube mu osoby na ich uraczenie aż do pojazdów i tam ich do przyjęcia na pożegnanie, lub na wiwat „kochajmy się” ostatniego puhara błagał, przy wzniesieniu pienia pożegnającego:

A kiedy odjeżdżasz, bywaj zdrów,
O naszej przyjaźni dobrze mów i t. d.

Przy mniej świetnych zabawach grywano w karty w wentenia, balbecwelwe, ćwika, maryasza, balamuta lub kasztelana; tuzy, kralki i wyżniki niepoślednie trzymały miejsce. Młodzież za dźwiękiem klawikortu zapuszczała się w tany, za którą i starsi niekiedy miodem rozgrzani ośmielili się do menueta lub drabanta; a kiedy muzyki domowej nie było, grywano o fanty w cenzurowanego, w gotowalnią, pastora, adwokata, darowanego lub w ślepą babkę.

Gorliwi myśliwi uderzającego (trąbiącego) w trąbkę w czasie grania ogarów lub stanowisko opuszczającego okładają sforami po skończo-

ném polowaniu, a kiedy nowicysz po raz piérwszy w życiu kota strażem powali, dają mu przy wypaproszaniu odpawę, obmazując twarz jego znienacka zakrwawionemi jelitami. Niekiedy namawiają ciekawego aspiranta do polowania na derkacze, dają mu nieś wórek na łaki, i uczą go jak ma wabić chróścieli; w miejscu zaś oznaczoném wsadzają go w wórek, obwiązują, każą mu ptastwo wabić, a potem sami zwiedzonego wydobytemi z ukrycia powrozami porządnie okładają, wołając ze śmiechem, żeby pamiętał polowanie na derkacze. Coś podobnego miało miejsce przy sypaniu kopców przez podkomorzego lub komornika pomiędzy kilku dziedzinami: chwymano pastuszków przypatrujących się zblizka, pokładano na kopcach i nielitościwie ćwiczone, powtarzając:

Pamiętaj chłopcze,
Że tu są kopce.

Jakoż każdy chłopiec takowy pamiętał przez całe życie, i dzieciom swoim pokazywał to miejsce, gdzie go niewinnie skatowano, a lat zgrzybiałych dożywszy, przysięgał sumiennie, że tam istniał kopiec, lecz go zniweczono.

Chłopek siedział w chałupie słomą krytj, o kominie z drągów, wałami z gliny grubo pooblepianym, jedną tylko izbę z całą swoją familią zajmując, gdzie przypiecek lub zapiecek dzieci główném schronieniem były; glina ubita zastępowała mu podłogę, szybę sześciościaną w ołów obsadzoną gdy mu kura lub dziecko wybiły, zaprawiano deszczułkami. Sprzętami jego są: liczne obrazki świętych na ścianach poprzylepiane, ławka, półki z miskami, garnkami i łyżkami drewnianemi, niekiedy stół, skrzynka na przyodziewek i warsztat do robienia płótna. Nie zna on świecy, ani lampy: łączywo z smolnych pieńków na kominie zapalone zastępuje ich miejsce. Krowa, trzoda lub cielę wspólnie czasem z nim goszczą, lub przynajmniej w komorze; różnej maści króliki skaczą po izbie, a przestraszone kryją się po norach pod łóżkiem; rozmnożone zaś służą mu na pożywienie. Potrawami jego domowemi są: żur ze spérką (słonina), kasza, kluski, groch, brukiew, a natomiast raczy się w mieście kielbasą i faryną (kiszka z wątroby i juszki). W święto latem wychodzą po południu włościanie przed chałupy, a na ziemi rozciągnięni wygrzewają się na słońcu. Podstarzały włościanin, dla braku sił do pracy niezdolny, zapuszcza brodę, a torbę i łachmany przywdziewszy, wychodzi z długim kijem dla obrony od psów, skórka jeżową u dołu opatrzonym do wsi okolicznych na żeber (kwesę).

Chłopcy grywają w święta po drodze przez wieś idącj w krąg drewniany, pałkami opatrzeni, wykręcają długimi tyczkami gniazda wróbli po dachach, lub szukają na błotach, po kępach jaj czajki, albo ka-

czek dzikich, by z nich jajecznicę sobie sporządzić. Za bydlęmi w kupkę zebrani bawia się w pliszki, rzucając je i łapiąc jedną ręką, albo w zajączka, kładąc po jednym palcu obok siebie, i mówią takowych się dotykając:

Janie, Fabianie,
Pasiesz konie na wygonie;
Czém je pasiesz? złotą sieczką,
Czém je poisz? studzieneczką.

Figiel, migiel
Wyrwij piórko,
Leć na półko.

Z kupki tój wychodzą losem po jednemu i chowają się gdzie mogą; ostatni pozostały szuka ich lub przy odgłosie: „zajączek do pana” chwytają zbiegających się którego tylko zdoła. W zimie chłopcy wiejscy łapią ptaki na sidła, pod deskę, w potrzaski, pomiędzy cegły, lub w gołe ręce pod strzechami stodół, albo w noc ciemną po szopach przy blasku latarni; ślizgają się po lodzie niekiedy boso, albo bałwanów ze śniegu w powróśla i kije przystrajają.

Zwyczaj, zabobony, przysłowia i mowę ludu wiejskiego uważać możemy za zwierciadło poniekąd upłynionych wieków; o pierwszych mówiliśmy obszerniej, lecz o tyle, o ile sposobność obznajmienia się bliżej z takowemi nam dozwoliła. Przejdźmy teraz przysłowia mniej znane i mowę ludu byłego województwa sieradzkiego, o ile takowe słuchu naszego doszły. Przysłowiami takimi są:

Dobra gaska, dobra gaska,
Wyśpię się pod pierzyną,
I najem się mięska.

Ryba, ochyba,
Lepsza chleba skiba.

Służka,
Wyléz mu tam zpod łózka.

Koszula nie błdzi,
Kiedy brzuch rządzi.

Po pańskim obiedzie,
Niedaleko zajędzie.

Kto się brata z dworem,
Ten przypłaca worem.

Chociaż chłopu jeno (tylko) skóra,
To musi być jego góra.

Matka mężowa,
Jak skórka jeżowa.

Kto pożycza igły,
Nie odbiera nigdy.

Kiedy się obrodzi,
Ma gospodarz i złodziej.

Co gospodarz zbierze workiem,
To wyniesie żona garkiem.

Czyja kosa pierwsza,
Tego łąka szersza, (bo przybierze sąsiedniéj).

Komornika kura
Gospodarską krowę wybodzie.

Bliższa koszula ciała,
Anizeli sukmana.

Zkąd data?

Z Mixtata. (Miasteczka w ziemi

wieluńskiéj, powiecie ostrzeszowskim położonego). Przysłowie to oznacza niewłaściwość objawionego wysłowienia się.

Każde województwo dawnój Polski miało właściwy sobie dyalekt, czyli narzecze, mniej więcej od innych się różniące. Odznaczało się i w tém województwo sieradzkie; z takowego wyrazy niektóre z ust ludu wyjęte, a obecnie jako zastarzałe, z mowy towarzystw wyższych usunięte, przywiedziemy nadając rzeczy formę rozmowy pomiędzy kmiotkiem, żoną jego i córką, z zachowaniem wbrew ortografii, sposobu wymowy ludu wiejskiego.

Żona. Ociec (1).

Kmieć. Hau.

Żona. Kajeś to dział kukiołki, co je Kuba z miasta za ceski przynios.

Kmieć. Cpilech je na worek z perkami pyz werku.

Żona. Wej! jak nasa Halka z Gierką wartko leci, musiała doma co zaboczyć?

Córka. Matsiu! Wy nie wieta, a pociot przyjechał z omentą Niemcem, co łoni tak wytzeszał na wos ślepie, kiejswa z tatusiem śli do gościńca. Ciotynka kazali wos pozdrowić; pedzieli, że jój scywno pzez wos, i orgdowali, bysta jój ksynę sasoków posłali.

Kmieć. Matko! Jonek pono chory; nackoł sie siłka kuli, rozepchoł kaldon, psi noród; a miasto iść na pańskie, poswazył się z Kozokami o młode glapy; wypralem go za to kijem, piznołem o ziemię i kujnołem pięścią za kark.

Żona. Juści.

(1) Tłumaczenie na dzisiejsze wyrazy jest takie co do słowa:

Żona. Mężu!

Kmieć. Czego?

Żona. Gdzieśto podział bułki, które Jakób z miasta za czeski (6 groszy) przyniósł?

Kmieć. Rzuciłem je na worek z kartoflami przy łóżku (wiszącem).

Żona. Patrz! jak nasza Helena z Giertrudą spiesźnie bieży; musiała w domu co zapomnieć?

Córka. Matko! wy nie wiécie, a mąż ciotki przyjechał z geometrą Niemcem, który roku zeszłego tak zwracał na was oczy, gdyśmy z ojcem szli do karczmy. Ciotka kazala wam się kłaniać; powiedziała, że jój tęskno bez was i prosila, ażebyście jój trochę kartofli posłali.

Kmieć. Żono! Jan podobno chory; zjadł dużo brukwi, zapelniał brzuch, ten niepoń; a zamiast pójść na pańszczyznę, pokłócił się z chłopcami o młode wrony; wybiłem go za to kijem, rzuciłem o ziemię i uderzyłem pięścią za kark.

Żona. Tak jest.

Kmieć. Wszakże go już dawno nogi bolały. Przeklęty chłopak, chociaż niby kulawy, biega jak czart za tą niegodziwą Barbarą, a wziąć jój nie chce za żonę; nawet potrawy jój wynosi, i to ze skwarkami (słoniną). W drugi dzień jarmarku kupił jój suknię, którą zaraz na siebie włożyła. Korci go grosiwo.

Żona. Niebezpiecznie z nim jechać, bo cierpi wielką chorobę (Epilepsis), i konie słuchać go nie chcą. Nie pomnę (nie pamiętam), kiedy to było, on wołał

Kmieć. Dyć go just dawno kulosy bolały. Wściornaski chłopok, a choć skomo kulawy, loto, mere bies, za tą klempą Boską, a pojąc i nie chce; nawet strawe i wynosi i to ze swedami. Na potazyne kupił i ka-bot, który zaroz na siebie wdzioła; mierzi go grosiwo.

Żona. Nieprzespicie z nim jechać, bo cierpi bozą wołą, i skap-ska słuchać go nie chcą. Nie bocę kiej to było, on wołał chetta, a te sły na ćwisa. Zakamiały! wraź mu w kieszeń glon chleba, on ci go ciśnie, a kiej mu chcesz wetchnąć ili wsciubić kęs sera, on gada, ze mu go tza po-dać na jakiś farfurce, albo wzesy, by mu smelki ugotować. On ani uzendnika sie nie stracha. Niechej go just. Cytl, hajwo ktoś pzeleciat, psejdzie tendyk, posłuchajwa, co powie; dyć to okomon.

Ekonom. Hej! chłopie! chamie! skórka na bóty, język na podeszwy!

Kmieć (cicho). Parch! ślacheć ma głowę z tarcie.

Ekonom. Ty psubrace! obiesiu! ośle dardańskil! co tam mruczysz pod nosem? Ruro do barszczu! pójdz sam bękarcie i tłumacz się dlaczego Jonka nie przysłałeś, co miał odwieźć Węgrzyna do Łyków, jeżeli nie chcesz bym ci skórę wyćwiczył!

Oto mamy krótkie wyobrażenie o mowie gminnej ludu tego.

w prawo, a te szły na lewo. Ten ladaco! włóż mu w kieszeń kawał chleba, on ci go rzuci, a kiedy mu chcesz włożyć albo wciśnąć kawałek sera, on mówi że mu go trzeba podać na jakimś talérzu, albo woła, żeby mu wodziłanki ugo-tować. On ani oficyallsty się nie boi. Nie tykaj go już. — Cicho! — tutaj ktoś przebiegł; przejdzie tędy, posłuchajmy co powie. — Wszak to ekonom.

Ekonom (używa obelżywych wyrazów, któreml szlachta włościan trak-towała).

Kmieć (mruczy wyrazy obelżywe przez włościan na szlachtę rzucane).

Ekonom (dodaje jeszcze więcej zwykle dawniej używanych obelg). Ty psubrace, urwisie, ośle dardańskil! co tam mruczysz pod nosem? Ruro do barszczu! chodź tu bękarcie i tłumacz się, dlaczego Jana nie przysłałeś, któ-ry miał odwieźć handlarza wiu do mieszczan, jeżeli nie chcesz, ażeby m e skórę wyćwiczył!

Podobnej utarczki włościanina z panem, wierszami dość lichymi odda-niej, pod oczy w rękopismie mi podpadł, nie mogę pominąć dla jej trafności:

Pan. Ty chłopie! chamie!

Chłop. — Mości panie!

Gdy Ewa kądziel psędła, Adam glinę kopał,
Radbych wiedział naówczas, kto tam komu chłopiał?
Jak w wysokich pałacach, tak i w niskiej budzie,
Wsyceyswa w Boskich oczach równi z gliny ludzie;
I jesce nam jaśnieje niepłonna nadzieja,
Ze w Kruświcy obrano królem kołodzieja.
Tak mości panie!

(Dalszy ciąg nastąpi).

Do redakcyi Biblioteki Warszawskiej.

....Ciekawe ślady Bolesława Krzywoustego i jego rodziny znalazłem rozproszone po świecie. W kościele św. Idziego (St Gilles) niedaleko Nismes, którego facyata architektury romańskiej, najpiękniejszą jest w tym rodzaju we Francyi, modlił się Bolesław jako pielgrzym r. 1128, jak świadczy wspomnienie w aktach dawnego opactwa, przechowanych w archiwum departamentu w Nismes, które mi w kopii autentycznej wydano. Dwie wnuczki jego panowały: jedna w Prowancyi, druga w Lotaryngii. Piérwsza Ryxa (po niemiecku Richenze, po francuzku Richilde), córka Władysława II i siostry cesarza Fryderyka I Rudobrodego, wyszła naprzód za Alfonsa VIII, który się tytułował cesarzem Kastylji; gdy owdowiała, ożenił się z nią Raymund Berenger III hrabia Prowancyi, i z powodu tego ożenienia z siostrzenicą cesarską, dostał od Rudobrodego inwestyturę Prowancyi r. 1162 na sejmie w Turynii, aktem (dochowanym w Bouche, *Histoire de Provence*), ale którego znalazłem tranzumpt na pergaminie z r. 1262, w archiwum depart. w Marsylii. W kilka lat później ta sama Ryxa, po raz drugi wdowa, wyszła za Raymunda V de St. Gilles, hrabiego Tuluzy. W kilkanaście lat później, stryjeczna siostra Ryxy, piękna Ludmilla, córka Mieczysława III, panowała w Lotaryngii z księciem Ferrym II.

Ale najciekawsze pomniki z owych czasów, znalazłem w kościele Zwiefalter w Szwabach. niedaleko Ulm; sąto liczne relikwie, między innemi ręka św. Szczepana piérwszego męczennika, z zupełnie dochowaną skórą i paznogciami, jak ją opisywał w XII wieku Benedyktyn *Ortlieb*, który ją z Polski przywiózł. W bibliotece stuttgartzkiej znalazłem rękopism na pergaminie z XIII w. opisu téj podróży, i kilka innych ciekawych rękopismów, z których wyjątki drukowane zostały w rzadkiém dziele: *Arsenii Sulgeri, Annales Zwifaltenses*. Wypisałem wszystkie warianty i miejsca niedrukowane; udało mi się téż dostać samo dzieło, i drugie, niemniej ważne dla szczegółów tyczących się Polski, *Hessii, Monumenta Guelphica*. Z tych materyałów da się już wyrobić jakiś obraz towarzystwa polskiego w XII wieku.

Jeszcze dawniejszych czasów sięga posąg w katedrze naumburskiej, przedstawiający fundatorkę, żonę Ekharda, margrabiego Misnii, a córkę Bolesława Chrobrego, którą list biskupa naumburskiego z XIII wieku nazywa *Relegindą*, czy *Regilindą*. Mam rysunek tego posągu. Nie mogąc dojechać aż do Ossyaku, starałem się mieć dokładne rysunki grobowca Bolesława Śmiałego, i dzięki uprzejmości pana Ostrowskiego, który w tamte strony jechał, dostałem takowe, oraz wiele materyałów do wyjaśnienia tego zagadkowego dotąd pomnika. Nateraz poprzestaję tylko na téj pokrótce skreślonój wiadomości, zanim pośpieszę z tylu ciekawych materyałów jakąś całość ułożyć.

Alexander Przedziecki.

